GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: X. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII **Lwów, dnia 26 lipca 1936** **Nr. 29—30**

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1.50 zł.
Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Z PIŚMIENNICTWA

„Lumen Christi“ (Zbiór modlitw i pieśni dla młodzieży akademickiej). Lwów 1936, nakładem Akad. Zwiazku katol., (cm 12—8), str. 152 + IV. Cena 50 gr.

Dotąd nie mieliśmy specjalnego modlitewnika dla starszej młodzieży gimnazjalnej i młodzieży Szkół Wyższych; zwykła książeczka do modlenia dla wiernych nie odpowiadała umysłowi młodzieży inteligentnej, niemając więc odpowiedniej książki do nabożeństwa, młodzież, nudząc się w kościele przestawała chodzić do niego. Dzisiejszemu duszpasterstwu akademickiemu, szczególnie wydawcy „Lumen Christi“ należy się wdzięczność i uznanie od narodu polskiego za pracę nad duszami kwiatu inteligencji naszej, która kiedyś będzie kierowała nawą państwa polskiego. Format modlitewnika piękny i praktyczny nie zajmie wiele miejsca czy to w torebce akademiczki czy to w kieszeni studenta. Cena niska uprzystępni nabycie tej książeczki ogółowi młodzieży akademickiej. Treść modlitewnika dzieli się na trzy części. 1 część (str. 3—70) obejmuje Ordo missae wraz z modlitwami na uroczystość Trójcy Przenajświętszej (po polsku i po łacinie). 2 część zawiera modlitwy, pełne głębokich myśli i znaczenia praktycznego bohaterów naszej wiary i trzy litanje najczęściej odmawiane (do Im. Jezus, Serca Jezus i N. P. Marji). 3 część (str. 111—151) to pieśni wraz z psalmami (w nowem tłumaczeniu). Każdą z tych trzech części poprzedzają krótkie a głębokie złote myśli o treści jaką dana część zawiera. Układ modlitewnika oryginalny, dostosowany do poziomu intelektualnego młodzieży akademickiej. Jedno miałbym do zarzucenia to mianowicie, że niema w tej książeczce praktycznego przygotowania do spowiedzi św. Są wprawdzie westchnienia pokutne (str. 81), mogące wzbudzić w sercu żal i przygotować do spowiedzi, jednak ogół naszej młodzieży nie jest jeszcze religijnie tak wyrobiony, żeby poznał, że te myśli mają mu służyć jako przypomnienie warunków Sakramentu Pokuty. Wielką zaletą modlitewnika jest, że oprócz modlitw posiada po łacinie i po polsku Ordo missae dla recytowania Mszy św., co młodzież na nabożeństwach coraz więcej praktykuje, odmawiając teksty Mszy św. w języku liturgicznym lub rodzimym. Na szczególną uwagę zasługuje tekst polski modlitw mszalnych ze względu na jasny i zrozumiały przekład. Tekst ten jest jednem z najlepszych tłumaczeń modlitw Mszy św. Niedawno X. Kordel zwrócił uwagę, że różne i odmienne przekłady tych samych i ustalonych modlitw, które są własnością całego Kościoła, a które dziś coraz częściej są wspólnie odmawiane mogą się odbić niefortunnie w samej praktyce i mogą sprowadzić pewne zamieszanie w pojęciach o Mszy św. a samą sprawę ośmieszyć i wywołać pewien niesmak (Misterium Christi 1936, Nr. 1—2, str. 62). Jest to słuszna uwaga, jednak musimy pamiętać o tem, że gdy dajemy wiernym więcej czy mniej inteligentnym do ręki tekst Mszy św. po polsku, winien on być jak najbardziej zrozumiałym. Wiele już ukazało się podręczników do recytowania Mszy św.: „Mszał Rzymski“ (wydanie belgijskie, Bruges 1931), „Mszał Rzymski“ w opracowaniu X. Szmyda (Lwów 1935), „Mszał niedzielny i świąteczny“ X. Kordela (Kraków 1935) i mniejsze dla ogółu wiernych, jak „Msza św. recytowana“ X. Szmyda, „Wspólnie z kapłanem“ X. Andrasza T. J. i wiele innych. Wszystkie te tłumaczenia modlitw Mszy św. nie grzeszą wielką jasnością. Dla przykładu porównamy niektóre teksty Mszy św. z mszału X. Kordela z tłumaczeniem jakie nam autor podał w książeczce do modlitwy dla akademików. Biorę modlitwy z kanonu.

1. Communicantes et memoriam... X. Kordel: W świętem zjednoczeniu ze czcią wspominając przedewszystkiem chwalebną zawsze Dziewicę... (str. 54). A nasz modlitewnik: Łącząc się z Świętymi, wspominamy z czcią głęboką przedewszystkiem chwalebną Marję Pannę (str. 39).

2. Modlitwa Hanc igitur oblationem... X. Kordel: Prosimy Cię przeto Panie, abyś tę ofiarę służby naszej i całej czeladki Twojej, miłościwie przyjąć raczył, dni życia naszego w pokoju swoim rozporządzał i od wiecznego nas potępienia wybawić oraz do pocztu wybranych swoich zaliczyć raczył (str. 55), obydwa teksty nie bardzo jasne, zwłaszcza wyrażenia „czeladki“ „poczet“ nie są zrozumiałe dla wiernych. Słuchajmy, jak ta sama modlitwa wygląda w tłumaczeniu naszej książeczki: „Prosimy Cię Panie, byś te ofiarę przyjął miłościwie od nas, Swoich sług, i od wszystkich wiernych, byś dnie nam układał pełne Twojego pokoju, byś chciał wybawić nas od potępienia i zaliczyć do trzody Swoich wybranych“... (str. 41). Albo inne modlitwy Qui pridie... Który w przeddzień męki swojej... (X. Kordel); On to w dzień przed Męką swoją... (Lumen Christi str. 44). Unde et memores... Przetoż pamiętni, Panie, my słudzy Twoi, jakoteż i lud Twój Święty na tegoż Chrystusa Syna Twego, Pana naszego tak błogosławioną Mękę“... (X. Kordel str. 56). Wiele jest jeszcze pięknie tłumaczonych modlitw (choć czasem niedosłownie). Inne modlitwy zawarte w książce do nabożeństwa dla młodzieży inteligentnej odznaczają się również jasnością. Ze względów więc praktycznych należałoby ten modlitewnik polecać nie tylko młodzieży akademickiej ale gimnazjalnej jak i inteligencji, która narazie nie może nabyć dobrze i pięknie wydanego mszału X. Szmyda. X. W. S.

Kto prowadzi Europę ku wojnie? Pod powyższym tytułem ukazał się ostatni zeszyt czasopisma „Documents Nouveaux“, wydawanego przez Federation Nationale Catholique, organizację zasłużoną wobec Kościoła w dziedzinie walki z bezbożnictwem i masonerją. W powyższym zeszycie (który został literalnie rozchwytany w ciągu kilku dni) demaskuje się całą zakulisową robotę Wielkiego Wschodu Francji, przedstawia się całokształt organizacji wewnętrznej masonerji z jej rytuałem, ceremonjami, jej zasadami, jej sprawnie działającemi zakonspirowanemi filjami w innych krajach i t. d. Zeszyt jest bogato ilustrowany fotografjami dotychczas jeszcze nigdzie nie wydanemi.

Osoby interesujące się masonerją, jej działalnością i wpływami na arenie politycznej, mogą otrzymać powyższy zeszyt w Federation Nationale Catholique, 31 Boulevard de Latour-Maubourg, Paris 7-me.

Popularny życiorys ks. Skargi. Nie brak w literaturze naszej większych i mniejszych publikacyj poświęconych ks. Skardze. Ale brak było zawsze popularnego życiorysu, któryby uwydatniał jego świątobliwość i odsłonił piękną i dostojną duszę wielkiego Proroka Narodu.

Lukę tę wypełnił ks. Józef Cyrek T. J., pisząc popularny życiorys Skargi p. t. „Wielki Sługa Boży, ks. Piotr Skarga T. J.“. Praca ks. Cyrka została oceniona bardzo pochlebnie przez fachowców-historyków.

Nakład: Apostolstwo Modlitwy, Kraków, Kopernika 26

Obrazy ks. Skargi. By utrwalić pamięć ks. Skargi wśród rodzin polskich Apostolstwo Modlitwy (Kraków, ul. Kopernika 26) wydało świeżo portret ks. Skargi, modlącego się przed Krzyżem, Matejki „Kazanie Sejmowe ks. Skargi“ i postać ks. Skargi z tego obrazu Matejki. Wykonanie graficzne przynosi chlubę poznańskiej drukarni św. Wojciecha, gdzie wykonano powyższe obrazy. Cena dostosowana do dzisiejszych warunków. Reprodukcja „Kazania Sejmowego“ Matejki kosztuje zł 1.— a portrety po minimalnej cenie 25 gr. Wydawnictwa te zasługują bardzo na jaknajszersze rozpowszechnienie po całej Polsce. Powinny również znaleźć się w domach naszych rodaków na emigracji.

„Skarga pośród nas“. Jednem z naczelnych zadań tegorocznego jubileuszu 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi jest zbliżenie tego wielkiego proroka i kaznodziei do narodu naszego. Dokonać się to może i powinno przedewszystkiem przez to, by ks. Skarga „wszedł między nas“ przez swoje niezapomniane pisma.

Oczywiście trudno pomyśleć o tem, by wszystkie pisma Skargi „trafiły pod strzechy“, by rozeszły się szeroko po Polsce. Dlatego należy z uznaniem powitać inicjatywę Komitetu jubileuszowego, by wydać wybór najcelniejszych miejsc z dzieł ks. Skargi. Wyboru tego dokonał z pietyzmem i znawstwem prof. A. E. Balicki, a wydania podjęło się zasłużone i znane chlubnie „Apostolstwo Modlitwy“ (Kraków, ul. Kopernika 26). Antologji dano trafny i ujmujący tytuł: „Skarga pośród nas“. Wydano ją pięknie w dużym formacie 31 × 23 na dobrym papierze. Cena 5 zł (w lepszem wydaniu 8 zł.).

Całość dzieli się na cztery grupy tematów: w służbie Boga, w służbie państwa, na usługach społeczeństwa i Skarga o sobie. Dzieło to przy swej bardzo przystępnie skalkulowanej cenie nadaje się znakomicie na upominki, nagrody i t. p. Jest to książka „na dziś i na zawsze“.

Komunikat T-wa. Wzajemnej Pomocy Kapłanów obrz. łac. we Lwowie.

Wolne 3-pokojowe mieszkanie komfortowe w domu T-wa przy ul. Mączyńskiego 47, I p. od 15 sierpnia b. r. do wynajęcia dla P. T. Księży. Czynsz umiarkowany. Obok duży sad owocowy, tramwaj blizko. Szczegółowych informacyj udzieli biuro T-wa (Mączyńskiego 49, tel. 118-15, godz. 17—18).

Zgłoszenia nadsyłać do 1 sierpnia b. r. po tym bowiem terminie, mieszkanie zostanie wynajęte osobom świeckim.

Ks. M. B.

Z FRONTU AKCJI KATOLICKIEJ

(Ciąg dalszy)

Kobieta jest istotą łatwo podlegającą wpływom. Z natury uczuciowa, przyzwyczajona słuchać rozkazów „głowy"-mężczyzny, lubi wykonywać raczej zlecenia, niż rozkazywać. Mimo to jednak wpływ jej na otoczenie jest nadzwyczajny, większy, niż sobie z tego zdajemy sprawę. Stąd widzimy, że dobra kobieta potrafi wychować anioły, zła zaś potwory w ludzkiem ciele. Jakie matki — takie społeczeństwo. Dlatego to o wpływ na kobietę zabiegają masoni, żydzi, komuniści, różni sekciarze, bo doceniają jej znaczenie dla swej sprawy.

Tembardziej więc my, katolicy nie możemy o tem zapominać, lecz stale to wykorzystywać, że kobieta polska stoi wiernie na gruncie Kościoła katolickiego i dba o jego sprawy więcej niż druga połowa rodzaju ludzkiego t. j. mężczyzna. W naszej parafji fabrycznej złe wpływy demagogji socjalistycz.-żydowsko-komunist. szerzonej różnemi sposoby, zaczęły szerzyć spustoszenia w umysłowości, poglądach i prowadzić do niechwalebnego postępowania wielu kobiet. To też ten odcinek był niemniej zagrożony, niż robotniczy i trzeba go było ratować natychmiast. W jaki sposób? — myśli 9 lat temu po kilku miesiącach pobytu, nowowyświęcony ksiądz, pomocnik staruszka proboszcza. Wtedy Akcja Katolicka nie miała jeszcze określonych form bytowania, jak to jest obecnie. Znane były tylko Stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej. Zakładać więc Stowarzyszenie mł. ż., to znaczy silić się trzeba na formę organizacyjną przez długi czas, a sama praca pójdzie powoli i na małą skalę.

Dlatego zdecydował się w porozumieniu z X. proboszczem wcielić program i cele A. K. w organizację znaną już i cenioną przez wszystkich, o wiekowych tradycjach a mianowicie: „Żywy Różaniec", który składał się prawie w całości z samych niewiast i panien, w liczbie ponad 600 osób.

Pocóż więc silić się na nowe formy organizacyjne i nikły wynik pracy, ataki ze strony przeciwników, skoro zna się tak potężną organizację i w jej łonie odpowiednio poprowadziwszy pracę zrealizuje wszystkie cele i religijne i oświatowe, społeczne i parafjalne?

Przeprowadzono spis nowy wszystkich róż, ażeby mieć samych członków czynnych. Pracę podzielono na kościelną z osobnemi nabożeństwami różańcowemi, na których przystępowano do Sakr. św., zmianami tajemnic i osobnym cyklem nauk na temat doskonałości chrześcijańskiej. Nabożeństwa te, urządzane wystawnie ściągały nietylko członków. Kościół był wtedy przepełniony więcej, niż w czasie sumy i gromadził dużo mężczyzn, robotników fabr., kolejarzy i wielu z inteligencji.

Prócz kościelnej wprowadzono nowość w Ż. Różańcu, pracę stowarzyszeniową, poza kościołem, z osobnemi zebraniami zarządu i całego Ż. Różańca każdego miesiąca. O sprawach tyczących Kościoła myślał teraz już nie sam X. proboszcz z wikarymi, czy innymi kapłanami, ale grono szersze, gorliwi pomocnicy, apostołowie świeccy. Każdy człowiek cieszy się, gdy widzi owoc swej pracy i wysiłków. Organizacja, mająca także osobowość zbiorową, pragnie również mieć widoczny dowód swej działalności, stąd pierwszem dążeniem w życiu zorganizowanem jest zrobić coś, zwracającego uwagę, coś, co trwa, co widzi każdy. Tak i w Żywym Różańcu Stowarzyszenia. Uchwalono na Zebr. Zarządu, a następnie na zebraniu ogólnem, zdobić ołtarze kwiatami żywemi w nowych pięknych flakonach. Wielkie ołtarze kościoła dotychczas puste i gołe tonęły odtąd w powodzi kwiatów żywych. Posypały się pochwały z wielu stron. Zachęcone tem niewiasty i starsze i młodsze uchwaliły sobie i doprowadziły do tego, że z ofiar składanych dobrowolnie ufundowały wspaniały Boży Grób za cenę 2.000 zł. przyczyniły się znacznie do zainstalowania w swoim kościele światła elektr., co kosztowało 3.000 zł., szopki za 800 zł, naprawy szat liturg. co kosztowało także kilkaset złotych, później nowych ławek, naprawy organów i t. p. W tych kilku latach imponujący pokaz zewnętrznej działalności. Ale na tem praca się nie ograniczała. Po wysłuchaniu pięknych referatów X. dyrektora i prelegentów, a głównie ówczesnego dyrektora gimn. profesorów i nauczycielstwa miejscowego zrozumiano potrzebę oświaty i założono bibljotekę paraf. z dobrowolnych ofiar w formie książek i gotówki na nie. Umieszczona w wielkiej szafie w przedsionku kościoła, służyła bibljoteka wszystkim w parafji i jakby druga ambona spełniała wzniosłą misję apostolstwa dobra i prawdy i spełnia dotychczas, obok kolportażu pism i broszur na półkach przedsionka i przez młodych kolporterów.

Bolączką parafji całej były dzikie małżeństwa zwane powszechnie „na wiarę". Nie zawsze łatwo je rozwiązać. Ale dobra, gorliwa kobieta wszystko potrafi. Uchwalono więc na zebraniach zlikwidować tę hańbę parafji. Kobiety poinformowane przez X. jak się do tego zabrać, po wspólnej modlitwie na ten cel istotnie wywiązały się świetnie z tego zadania. Wynikło z tego kilkanaście małżeństw. Co więcej zyskały sobie te niewiasty wdzięczność nietylko duszpasterzy, ale i zainteresowanych, którym to życie w konkubinacie było bardzo przykre, a nie mogli przełamać wstydu i zrobić tego kroku, by rozejść się, lub prosić o zapowiedzi i stanąć na ślubnym kobiercu. Pouczeni, zachęceni uczynili to z radością i wdzięcznością wielką.

Częstym tematem referatów i pogadanek na zebraniach Ż. R. było apostolstwo świeckich i jego sposoby: modlitwą, słowem mówionem czy drukowanem, przykładem, cierpieniem. Słuchały tego chętnie starsze członkinie, a młode zapalały się do czynów apostolskich. Jeden z nich przytoczę:

W czasie nabożeństw niedzielnych, jeden młody człowiek, już na stanowisku, stale spaceruje przed kościołem i zagląda w oczy młodym panienkom a do kościoła na Mszę św. nie chodzi. Czyni to stale i systematycznie. Gniewa to wszystkich, ale nie wiedzą co na to poradzić. Członkinie Ż. R. znalazły sposób. Zrobiły gest i zaprenumerowały mu na pół roku „Rycerza Niepokalanej", w redakcji, wprost na jego adres. Zdziwił się, gdy otrzymał pierwsze numery, zaczął czytać, interesować sprawami religijnemi i już odtąd przychodził nie pod kościół na „defiladę", ale do kościoła na spełnienie obowiązku sumienia: wysłuchania Mszy św. i oddania czci Bogu.

Jak w każdej organizacji tak i tu starsze osoby mniej czynnie, zato więcej ofiarnie pomagały w działaniu, młodsze niemające wiele grosza służyły chętnie pracą i zapałem. To też bardzo często urządzają świetne przedstawienia, akademje uroczyste, nietylko dla swych członków, ale dla ogółu i tem dają znać o znaczeniu Żyw. R., dotychczas pracującego w ukryciu i celach przezeń realizowanych. Ruch katolicki w „Różańcu" wyszedł z zakrystji na szerszą arenę działania. Nie trzeba dodawać, że bibljoteka par., prenumerata pism religijnych i katolickich działała w pierwszym rzędzie na członkinie Ż. R. i ich rodziny, a stamtąd promieniowała na całą parafję, zmieniając po kilku latach jej ducha i oblicze. Tematy religijne, katolickie, nie były chowane w ukryciu, ale jawnie omawiane i dysputowane. Zastęp katolików nie z metryki, lecz z przekonania powiększa się stale.

W parafjach miejskich, a raczej miasteczkowych zwykle istnieje przepaść pomiędzy mieszczaństwem a włościaństwem. Jest to tak silnie zakorzeniony nastrój niechęci, że zwalczyć go niezwykle trudno. Ale religja rzuca pomost, po którym przychodzi się do usunięcia zastarzałych nawet nałogów. Życie wewnętrzne członkiń Ż. R., grupującego w swem łonie i wieś i miasto i służące — sprawiło, że w krótkim czasie nastąpiło serdeczne, siostrzane pożycie wszystkich — rozwiały się niechęci i we wspólnej pracy, w realizowaniu haseł apostolstwa świeckich, wytworzyła się w organizacji Ż. Różańca jedna dusza i jedno serce. Widomym znakiem tego zjednoczenia się w miłości chrześcijanskiej były opłatki i święcone urządzane raz mniej, drugi raz więcej wystawnie, przy którym zasiadały wszystkie członkinie bez różnicy stanu, od inteligencji począwszy, aż do wyrobnic biednych i czuły się jak pierwsi chrześcijanie na ucztach zwanymi agapy.

I później, gdy z braku miejsca na zebrania podzieliło się Ż. R. na 2 grupy: matek i panien i każda grupa osobno odbywała zebrania i prace, duch siostrzany nie ostygł, ale trwał nadal i dopomagał współzawodnictwem do większej wydajności w pracy. W tym czasie, gdy rozwinął się Związek młodzieży rękodzielniczej i Ż. Różaniec pracował już dość wydatnie, zakłada jedna z pań nauczycielek w porozumieniu z X. proboszczem, S t o w. M ł o d z. Ż e ń s k i e j w dzielnicy fabrycznej. Widząc ruch socjalistyczny skierowujący swe macki po niezepsute jeszcze, młode i pełne zapału dziewczęta, pragnie ta gorliwa i dzielna sodaliska-nauczycielka zabezpieczyć je przed złemi wpływami i urobić na dzielne działaczki katolickie, szerzące dobry wpływ i zasady na swoje otoczenie. Z początku pragnęła zdobyć ilość wielką i to było w istocie imponujące: setka druchen. Występy, popisy, przedstawienia i t. d. Ale pokazało się, że taka ilość wielka nie idzie w parze z jakością, że wytwarza się psychologja masy i jednostki nie stojące na odpowiednim poziomie moralnym, a wyrobione życiowo narzucają swą wolę i ton ogółowi i całość traci wiele na wartości. Przyszła „czystka". Jednostki źle oddziaływujące usunięto delikatnie, ale bezapelacyjnie i rozpoczęła się praca na jakość. Znowu zasada: „Życie wew. dusza apostolstwa" znalazło zrozumienie i zastosowanie. Kwandranse ewangeliczne, rekolekcje półzamknięte, udział w rekolekcjach parafjalnych, częste przystępowanie do św. Sakr., czytelnictwo religijne, należenie do Żywego Różańca, było to podstawą, na której wyrosła działalność zewnętrzna: kursy trykotarstwa, kilimkarskie, kroju i szycia, dokształcające na wzór szkoły przemysłowej, z formalnemi lekcjami według podziału godzin w porze wieczorowej, prowadzone przez czynne nauczycielki i aprobowane przez p. inspektora szkolnego. Patronat opiekujący się tą młodzieżą, a złożony z kilkunastu osób, sam interesuje się ruchem młodzieży, przechodzi ewolucję i nastawienie bojowe o sprawy katolickie.

Trzecią organizacją kobiecą, realizującą program A. K. w parafji to S t o w. ś w. Z y t y, służących katolickich, które w wielkiej części należały do III zakonu św. Franciszka, lub do Żyw. Różańca. Ogół o dobrej woli przez wykłady, pogadanki, zyskuje uświadomienie w sprawach katolickich, ogólnokształcących i zawodowych. Przez regularne płacenie składek miesięcznych i zapobiegliwości dzielnego X. dyrektora, wikarjusza parafjalnego, wynajmuje Stowarzyszenie św. Zyty, 3 salki, za zgodą właściciela przerabia z nich 2 na jedną wielką i zyskuje podstawę do dalszej działalności oświatowej i społecznej. Lokal ten służy i na zebrania i na opłatki i na schronisko w czasie pozostawania członkiń i niečłonkiń bez pracy, które już teraz nie wdają się po kątach nor żydowskich faktorek. Tu też ma pomieszczenie biuro pośrednictwa pracy dla służby domowej, tak że pokątne faktorki żydówki nie wykorzystują tak strasznie, jak dotychczas tych biednych istot.

Zwolnione w niedzielę na kilka godzin z obowiązku, śpieszą nie na ulicę jak dawniej, lecz do swego lokalu na zebrania, ażeby tam posłuchać dobrego referatu, wskazówek jak spełniać swoje obowiązki i pomyśleć o swojej przyszłości, schronisku i t. p. Panie współpracujące z X. Dyrektorem w tem Stow. stwierdzają, że praca ta b. miła i przynosi obfity plon.

Kobieta polska zorganizowana w organizacji katolickiej dokona bardzo dużo. Trzeba nią tylko umiejętnie pokierować. Pragnie dobra i dąży chętnie do niego.

X. Franciszek Twardzicki.

RABIN KLAUSNER O JEZUSIE

(Dokończenie)

Według Klausnera jest to bezsprzecznie jeden z najstarszych dokumentów hebrajskich tyczących się Jezusa. Z tego wynika, iż owa „tablica genealogiczna“ sięga dzieciństwa Jezusa. Przekonanie swoje Talmud czerpie jednak nie z opowiadań ewangelicznych, jakby tego chciał Klausner, lecz „rzecz charakterystyczna“, z domniemanych „wyznań“ Marji! Słusznem w takim razie jest przypuszczenie, iż Ewangeliści (św. Mateusz i św. Łukasz) otrzymali niezbędne wiadomości o św. Dziecięctwie z ust Marji i Józefa, a ponieważ odpowiadały rzeczywistości — co potwierdza również Starohebrajski duch kantyków „Benedictus, Magnificat, Nunc dimitis“ więc nie zawahali się ich umieścić, mimo, iż to wystawiało od samego początku cześć Jezusa na ohydne napaści faryzeuszów, których odgłosem jest Talmud. Dziwnem się wydaje tłumaczenie autora, iż żydzi nie rozumieli wyrażenia *παρϑενος* (lecz rozumieli *υιος*!) i dlatego ukuli „ben Pantera“ jako wyzwisko Jezusa, choć tylu było pośród nich helenizujących, choć potrafili się porozumieć z Piłatem, aby ukrzyżować Jezusa, choć sama idea Dziewicy rodzącej Boga wywodzona była z Izajasza!

Cytowany przez autora versus Mt. I, 16 według manuskryptu z Synaju (iż Józef jest ojcem Jezusa) ma przeciwko sobie nietylko ogół rękopisów, lecz sam kontekst Ewangelji dzieciństwa u św. Mateusza jednakowy wszędzie, a mówiący o obawach Józefa!

Nie wypada jednak tu widzieć nieudolności lub stronniczości heretyckiej kopisty, natomiast w znanym ustępie żydowskiego historyka Józefa Flawjusza nie wolno przyjąć wzmianki o boskości Jezusa, lecz trzeba ją przypisać kopiście chrześcijańskiemu..

Co się tyczy cudów Jezusa, Klausner aby osłabić ich wartość apologetyczną, wbrew formalnym świadectwom Ewangelji, usiłuje je zredukować do leczenia sugestją chorób nerwowych, działającą na umysły proste, naiwne i łatwowierne, sugestja ta jednak zawodziła, gdy trafiała na niedowiarstwo. Dla podtrzymania tej tezy autor falszywie cytuje Ewangelję św. Marka VI, 5—6 (str. 30 supra w rękopisie), lecz mimo wszystko czuje bezsilność podobnej interpretacji, bo uznaje, iż w działalności cudotwórczej Jezusa przebija się jakiś pierwiastek mistyczny dotąd niewytłumaczony. Otóż autor sądzi, iż Jezus z własnego doświadczenia przekonał się o działaniu ducha nieczystego, któremu właśnie Talmud przypisuje cuda Jezusa, dając im zresztą daleko większy zasiąg (na str. 45 autor cytuje z Talmudu, iż uczniowie Jezusa w Jego Imieniu mogli uzdrawiać ze śmiertelnych ukąszeń żmij — notabene zgodnie z Mc XVI, 18). „Toldot Jesu“, tradycjami sięgające I wieku, według samego Klausnera, przyznaje Jezusowi wszystkie cuda ewangeliczne — do wskrzeszania zmarłych włącznie — dzięki „Imieniu, którego nie wolno wymówić“! A więc dla nieuprzedzonego człowieka świadectwo tak bezwzględnych wrogów Jezusa jest bardzo miarodajne co do realności Jego cudów, przypisywanie zaś ich (jak to w gruncie rzeczy czyni Klausner za Talmudem) jakimś podejrzanym czynnikom jest tylko dowodem nieuczciwości. Bo Klausner — wbrew Talmudowi, który u niego ma bodaj większe znaczenie, niż sam Stary Zakon — ma odwagę powiedzieć, iż przypisywanie szalbierstwa Jezusowi i Jego Apostołom nie da się uzasadnić. Ale i tutaj nie jest zbyt jasnym: według Klausnera Jezus, dziecko swego narodu i swej epoki, nie mógł się uważać nietylko za Boga, ale nawet za Syna bożego (w znaczeniu dogmatu Trójcy św.) byłoby to dlań wprost bluźnierstwem — z drugiej jednak strony swem zachowaniem i słowami zagadkowemi podsuwał niejako Swym uczniom to przypuszczenie — które imby też winno było wydawać się bluźnierstwem Zakrawałoby to na zwodzenie maluczkich przez Jezusa, o co Go też Talmud oskarża.

Autor sądzi, iż prawdziwa „deifikacja“ Jezusa nastąpiła u narodów pogańskich, które zeń uczyniły jakąś postać nadziemską, pół-żyd, pół-poganin (sic), ponieważ te narody nie miały skrystalizowanego pojęcia o transcendentalności Boga, jednak sam zmuszony jest zaznaczyć, iż już w samym Izraelu — mimo bezwzględności monoteizmu żydowskiego, opierającego się aż do męczeństwa kultowi Cezarów — pierwsze pokolenie chrześcijańskie podniosło Jezusa do godności Boga, chociaż w duszach Apostołów winien tylko grozę był budzić „powieszony, a więc przez Boga przeklęty“ (Deut. XXI, 23). Klausner uznaje to za fakt mimo wszystko prawdziwy, acz niepojęty.

Idea więc boskości Jezusa wyszła z samego Izraela, jedni ją przyjmują, drudzy odrzucają, a potem dopiero narzuciła się narodom pogańskim. Klausner sam cytuje ustęp z Talmudu z końca II wieku (supra str. w rękopisie 6), ostrzegający Jezusa o głoszenie się Bogiem, przeto oskażający Izraelitów przed tem „bluźnierstwem“. Trudno przypuszczać, iż Talmud dopiero w tym czasie domyślił się tak ważnej sprawy, aby zapewne ułatwić „deifikację“ Jezusa wśród „goimów“; ustęp ten tem samem świadczy, iż rabini z Talmudu byli wierni swym własnym tradycjom pod tym względem, że więc ze słów samego Jezusa nabrali przekonania o Jego „bluźnierczych“ roszczeniach. Zresztą sam Klausner uważa za prawdziwe równoznaczne oświadczenia Jezusa z Ewangelij synoptycznych (wyższy, niż Prorocy, Salomon, Mojżesz, Świątynia, słowa Jego nie przeminą...).

To też, aby uniknąć hipotezy szalbierstwa, autor ucieka się do „szaleństwa“ Jezusa. Z upodobaniem cytuje Mc III, 21, 31, i interpretuje go na swój sposób: niewiadomo dlaczego przypisuje Marji myśl o „szaleństwie“ Jej Syna, dlaczego twierdzi, iż chce Go siłą schwytać, gdy Marek mówi tylko, iż Marja przyszła Go w o ł a ć (znów fałsz w cytowaniu!) Talmud też oskarża Jezusa o warjactwo (str. 20), a więc z kontekstu i sporu z doktorami zakonnymi wynika jasno do kogo się stosuje: dicebant enim. Zresztą posądzenie Jezusa o szaleństwo jest mimowoli zbite przez samego autora, który tłumaczy wpływ olbrzymi Jezusa na ludzkość Jego głębokiemi przypowieściami i wskazówkami moralnemi, które się stały skarbem narodów. Skoro więc jest Mędrcem, nie jest szaleńcem.

Pozostaje Ukrzyżowanie, próżny grób, „halucynacje“ Apostołów. Autor przyznaje pewną winę Kajfasza, kapłanów i starszych Izraela w aresztowaniu i skazaniu na śmierć Jezusa — przyczem w dziwny sposób motywy tej procedury sądowej przypominają „niehistoryczną“ Ew. św Jana XI, 50, — jednak właściwa wina spada na Rzymian, „bardziej okrutnych niż zwierzęta drapieżne“.

Tymczasem według samego Klausnera zasadniczym powodem skazania na śmierć przez Sanhedryn było uro-

czyste oświadczenie Jezusa, iż zasiądzie po prawicy Boga i przyjdzie na obłokach, innemi słowy Jezus oznajmia, iż nie jest zwykłym człowiekiem, lecz istotą nadnaturalną równą Bogu. (Zgodnie z poprzedniemi oświadczeniami cf. Mt XVI, 27)

Tak też zrozumiał Sanhedryn i uznał iż Jezus jest winien bluźnierstwa, aczkolwiek twierdzi Klausner według ówczesnych pojęć bluźnierstwa nie mogło być, ponieważ Jezus nie wymówił imienia Jehowy! Należy przypuszczać, iż Sanhedryn był wystarczająco kompetentny w tej dziedzinie, że widział dobrze ze swego punktu widzenia bluźnierstwo, Jezus zaś, rzecz dziwna, nie postarał się o rozwianie nieporozumienia, choć Mu śmierć groziła, której, według Klausnera, bardzo się bał, bo była zniweczeniem Jego mesjanizmu!

Fałszywem jest też twierdzenie, iż tylko Saduceusze zawinili, bo Talmud, dzieło rabinów-faryzeuszów, w zupełności solidaryzuje się z ukrzyżowaniem zwodziciela, żydzi zaś „pobożni" czytają na B. Narodzenie „Toldot Jesu", które jest wieczną hańbą żydowstwa. „Krew Jego na nas i na syny nasze" — na zawsze obciążyła sumienie żydowskie.

Również wymysłem autora niczem nie popartem jest gołosłowne twierdzenie Klausnera, iż Józef z Arymatei zakopał w jakimś kącie Ciało Jezusa. Gdyby tak było, świadomie przyczyniłby się do rozpowszechniania fałszu o Zmartwychwstaniu Pańskiem, i to jako jeden z uczniów Jezusa, wystawiając się wraz z nimi na prześladowanie dla niewiadomego celu — a autor nie chce jednak widzieć w nich zwykłych szalbierzy. Zresztą czy tak trudno było aresztować jego i zmusić do wydania Ciała Jezusa dla zdemaskowania szalbierstwa?

Wreszcie „halucynacje". Czy naprawdę byli zdolni do nich prostaczkowie z Galilei? Czy zgroza ukrzyżowania („przeklęty, który jest powieszony"...) mogła ich nakłonić do takiej „idealizacji", zdolnej ich tylko narazić? Czy wreszcie długotrwałe halucynacje mogą stworzyć dziejową i wszechświatową organizację, w której od samego początku ład i powaga panowały? Nie, podobne halucynacje mogły tylko do obłędu doprowadzić, otóż tego nie stwierdzają sami ich przeciwnicy, bezsilni wobec zniknięcia Zwłok Jezusa... Przewrotu moralnego w Apostołach mógł dokonać jeno fakt niezwykły, a tym mogło być realność Zmartwychwstania, które głosili. Autor twierdzi, iż Jezus nigdy nie myślał o śmierci odkupieńczej za ludzkość, bo to było zgoła obce mesjanizmowi żydowskiemu, że więc wszelkie słowa przypisywane przez Ewangelje Jezusowi w tym sensie są legendą. Pominę, iż Odkupienie jest insynuowane w St. Zakonie (Ps. XXI, Ps. 129: et ipse redimet Israel..., Iz. 53...), niepodobna wyrwać z Ewangelji wszystkich tych ustępów, nie czyniąc zarazem z niej czegoś niedorzecznego. Autor nie chce widzieć w Jezusie proroka (stąd jego lekceważące słowa o „bezsilności" Jezusa na krzyżu, jako katastrofie nieprzewidzianej przezeń) i całą Apokalipsę ostatnich rozdziałów Ewangelij Synoptycznych uważa za legendę. Przyznaje jednak, iż ma charakter tak wybitnie żydowski (wzmianka o Sabacie, Danielu cf. Mt XXIV, 15—20), iż musiała powstać jeszcze w okresie żydowskim chrystjanizmu. Lecz kto w takim razie przepowiedział zburzenie świątyni, odrzucenie Izraela, głoszenie Ewangelji pośród wszystkich narodów świata? Poza Jezusem nikogo nie widzimy, stąd łatwo wyprowadzamy wniosek, iż również przewidział Swą śmierć i Jej odkupieńcze znaczenie

I jeśli żydzi, jak autor ubolewa, po dziś dzień płacą w potokach krwi śmierć Jezusa, to dlatego, iż jest to śmierć nie zwykłego człowieka, lecz Boga-Człowieka [1]).

Streszczając nasze wywody przychodzimy do przekonania, iż mamy do czynienia z dziełem skromnem (cała ogromna naukowa literatura katolicka współczesna o Jezusie nieuwzględniona), dziełem posiłkującem się fałszem, a więc nieuczciwem, będącem raczej próbą rehabilitacji Judasza pośród współczesnych sceptyków w narodach chrześcijańskich, niż Jezusa w Izraelu a przeto wyraźnie noszącem piętno apologji bogobójstwa, pomimo kilku pochlebnych frazesów dla Jezusa. Przypomina mocno pocałunek Judasza *X. Julian Unszlicht.*

Raz jeszcze „W sprawie recenzji książki — Boska nauka Jezusa Chrystusa"

(Por. „G. K." Nr. 23)

Autorowie, przestrzegając naogół zwyczaju przyjętego w sferach naukowych, po wydaniu dzieła, przedstawiającego dla wiedzy pewną wartość, czekają spokojnie na wypowiedzenie się opinji fachowców, w formie recenzyj, szerszych omówień, albo aluzyj mniej lub więcej formalnych, poczynionych przy różnych okolicznościach. Wiedząc bowiem o tem, że każde, chociażby i najlepsze dzieło jako owoc pracy ludzkiej zawiera pewne niedociągnięcia mniej lub więcej jaskrawe i widoczne, zwłaszcza dla oka fachowego recenzenta, nie mogą z tej strony oczekiwać samych pochwał, lecz są przygotowani na wytknięcie pewnych usterek, o wartości chociażby nawet czysto subjektywnej. W czasie „purgatorium recensionum", którego trwanie może obejmować nawet lat kilka, zbierają skrzętnie i cierpliwie opinje, ażeby je bądźto wykorzystać przy następnych wydaniach, czego ostatnio klasyczny przykład mamy w dziele Feckesa „Das Mysterium der hl. Kirche" (Paderborn 1935), bądź też przy zbiorowej odprawie danej recenzentom, jak to uczynił znany w kwestjach eschatologicznych uczony hiszpański F. Segarra, autor głośnego dzieła „De identitate corporis mortalis et corporis resurgentis" (Madrid 1929) na łamach czasopisma „Estudios Ecclesiasticos".

Ponieważ Autor recenzowanej książki uważa za słuszne odpowiadać poszczególnym recenzentom osobno, dlatego w sprawie „rzeczowych niedokładności", które Szan. A. pragnie sprostować, stosując się do porządku odpowiedzi, podaję, co następuje.

1. Zachodzi czasem pewna trudność w przekonaniu kogo o konieczności wstępu. Ponieważ Szan. A. takowego nie kwestjonuje, winien logicznie przyznać, że w s t ę p — jak z natury rzeczy i etymologji wyrazu wynika, a w metodzie naukowej jest wymagany — n i e m i e ś c i s i ę przy końcu pierwszego rozdziału, który należy do rzeczy właściwej, lecz wszystkie rozdziały p o p r z e d z a. Nadto ostatnie trzy zdania omawianej książki, przytoczone zresztą przez A. w „G. K." mówią tylko o stanowisku i punkcie widzenia, pod jakim ma być omawiana nauka Chrystusa Pana. Atoli p u n k t w i d z e n i a pod którym jakaś kwestja ma być rozpatrywana, jako specyfikacja do pewnego stopnia obranej metody,

[1]) Często zapewne padają ofiarą nienawiści, bez bezpośredniego prowokowania chrześcijan, lecz również często zdobywają się na czyny karygodne do urządzania rzezi chrześcijan włącznie. A moja książka „O pogromie ludu polskiego", wydana przed wojną, kiedy jeszcze byłem wolnomyślicielem i socjalistą i sam się nie domyślałem, jak mimowoli straszliwe oskarżenie przeciwko żydom pisałem.

jest tylko przedmiotem formalnym danej pracy, różniącym się zupełnie od celu, do którego napisanie zamierzonego dzieła prowadzić powinno. O takowym jednak Sz. A. nie wspomina ani w swojem dziele ani w odpowiedzi. Stąd, mimo najlepszych chęci, nie mogę odwołać twierdzenia, że A. „nie podał żadnego wstępu, gdzieby wyłuszczył cel swej pracy".

2. „Zasadnicze nieporozumienie dotyczy metody teologicznej. A. twierdzi, że „całe... dowodzenie w książce jest ściśle i wyłącznie teologiczne, oparte na źródłach objawienia Chrystusowego: przeważnie na Piśmie św., zwłaszcza na Ewangeljach, poczęści na podaniu kościelnem (śś. Wincenty z Ler. Bernard, Tomasz z Akw., orzeczenia papieskie)". — Najpierw, dla uniknięcia nowych nieporozumień muszę zauważyć, że objawienie Chrystusowe (revelatio christiana) obejmuje tylko naukę Chrystusa w N. T. i tradycji zawartą. Jednak w omawianej książce obok tekstów N. T. znajdują się też i Jeremjasz, Ezechjel, Ozjasz (str. 48, 53, 134). Nadto pojęcie podania kościelnego nie jest cytatem chociażby nawet i dwóch Ojców, lecz przedstawieniem nauki Ojców Kościoła, które w dogmatycznem dowodzeniu zwie się tradycją. Inny natomiast charakter mają orzeczenia papieskie, a zgoła inny św. Tomasz z Akwinu, który — nie wiem na podstawie jakich kryterjów — został przez A. zaliczony do podania kościelnego. — Poddawszy analizie przytoczone twierdzenie, zobaczmy jak przedstawia się w omawianej książce to „ściśle i teologiczne" dowodzenie. Wobec różnych prądów nurtujących w umysłowości współczesnej kwestja dotycząca konieczności objawienia należy do fundamentalnych. Dzisiejszy człowiek, zwłaszcza ze sfer akademickich, chce dokładnie poznać ściśle teologiczne racje, któreby go skłaniały do przyjęcia Bożego objawienia, chce poznać naturę swojej własnej jaźni, pomoc i wolę Bożą, którąby go skłaniała do przyjęcia nauki Chrystusowej. Konieczność objawienia Boskiego udowadnia A. przez „dzieje filozofji religji" i „filozoficznej myśli ludzkiej", której wyrazicielami są: Pytagoras, Platon, Bakon, Voltaire, Stuart Mill, Goethe, Lessing, Wilh. Wundt, Struwe. Stanowisko w teologji podkreślane jest zupełnie pominięte. Sz. A. tłumaczy w „G. K.", że takie „rozumowanie opiera się na szerokiem tle filozofji religji". Nie miejsce tu i nie czas debatować na czem polega przedstawienie jakiejś kwestji teologicznej na tle filozofji religji. Dla ilustracji mogę wskazać, jako klasyczny przykład tego rodzaju metody, dzieło E. Schellera p. t. Das Priestertum Christi (Paderborn 1934). W innych rozdziałach, jakkolwiek A. powołuje się na Pismo św., to jednak brak ścisłej łączności między przytoczonemi tekstami, a twierdzeniem, które chce udowodnić. Klasycznym tego przykładem — jednym z wielu — jest dogmat obcowania Świętych, gdzie A więcej uwagi poświęca omówieniu tej kwestji u Mickiewicza i Krasińskiego, niż zbadaniu podstaw swych twierdzeń w nauce objawionej.

Ponieważ tedy istota dowodzenia teologicznego polega na wykazaniu, że dane twierdzenie wypływa ze źródeł objawienia, jest zgodne (przynajmniej negatywnie) z rozumem, jest przedmiotem nauki kościelnej wyrażonej w orzeczeniu auktorytatywnem, a w postępowaniu A. o takowej metodzie nawet mowy niema, dlatego nie mogę zgodzić się na zdanie, że „dowodzenie w książce jest ściśle i wyłącznie teologiczne" i nadal podtrzymuję swoje twierdzenie, że „przedstawiając problem teologiczny, należało postępować bardziej teologicznie, opierając swe dowody raczej na podstawach dogmatycznych, aniżeli na powagach, mających znaczenie choćby nawet bardzo wielkie w literaturze pięknej".

3. Innem nieporozumieniem jest kwestja racji przytaczania w oryginalnym języku tekstów w tłumaczeniu polskiem cytowanych. Ponieważ X. A. Z. powołuje się tu na „wybitnych autorów", którzy rzekomo tak praktykują, pozwolę sobie zwrócić uwagę na zapatrywanie, jakie w tej kwestji wyrazili w ostatnich wydaniach dzieł swoich, zagadnieniom metodologji poświęconych Leopold Fonck, Erich Heyde, Joseph de Ghellinck i in. Nie kwestjonuję tedy potrzeby przytaczania tekstu w języku oryginalnym w poszczególnych wypadkach, uważam jednak, że racja podana przez Sz. A jest niewystarczająca, a jej ścisłe przestrzeganie technicznie niewykonalne. Nadto podkreślam, że w przytaczaniu wyrazów w języku oryginalnym musi być zachowana celowość i ścisłość. Tymczasem w omawianej książce przy kwestji, gdzie moment lingwistyczny w objaśnieniu odgrywa wielką rolę (prymat) brak cytatów greckich wzg. hebrajskich czy aramejskich, podczas gdy przy innych kwestjach, gdzie żadna nie zachodzi dwuznaczność, jest też obok innych i cytat hebrajski.

Wobec tego mimo wszystko podtrzymuję twierdzenie o zbyteczności przytaczania w takiej formie cytatów w języku oryginalnym, chociaż „wymagało to mozolnych parumiesięcznych poszukiwań", zwłaszcza, że ścisłość i korekta nie zawsze dopisały (str. 38, 74, 100, 101, 103, 108, 109, 110. 134 i in.).

4. Ostatni „gravamen" dotyczy mego wyrażenia, jakoby A. „zbytnio ulegał wpływom literatury agnostyków". — Skąd ono pochodzi? Chcąc przeciwstawić niezmienność nauki Chrystusowej innym naukom wypowiada Sz. A. następujące twierdzenie: „Niema... nauk bezwzględnie ścisłych. Wszystkie nauki są nieścisłe, ponieważ wszystkie zawierają w sobie bardzo wiele twierdzeń hipotetycznych" (str. 118) Czemże są wobec tego główne zasady metafizyki, czemże jest nasze poznanie, czemże jest nauka o naturalnem poznaniu Boga, której ścisłość i pewność zaręcza dogmat katolicki? Sz. A. powołuje się na Józefa Geysera. Nie zauważył jednak, że między własnem twierdzeniem „wszystkie nauki są nieścisłe", a zdaniem profesora monachijskiego „finden sich unter den Grundlagen unserer menschlichen Erkenntnis solche allgemeine Saetze... deren Wahrheit (!) erkannt ist..." (u Autora str. 116) zachodzi wielka różnica. Należy nadto porównać zapatrywania agnostyków z nauką filozofów chrześcijańskich o naturze i naturalnych granicach poznania ludzkiego. Dlatego i przy tym ostatnim punkcie nie mogę cofnąć twierdzenia, że A. czyni „wrażenie, jakoby zbytnio ulegał wpływom agnostyków".

W zakończeniu podaje X. A. Z. autorecenzję, podkreślając, że Jego książka „nie jest... popularną w zwykłem tego słowa znaczeniu", lecz „w jasnym i przejrzystym wykładzie, w formie jak najbardziej przystępnej, lecz zarazem w formie ściśle naukowej, na tle filozofji religji, oraz na podstawie wyższej egzegezy biblijnej stara się wykazać nadziemską wzniosłość i boskość nauki Chrystusa Pana". — Jakżeż przedstawia się w omawianej książce ta „forma ściśle naukowa"? Na str. 33 czytamy: „W dogmatycznej części nauki Chrystusowej wysuwa się na pierwsze miejsce... nauka o Najwyższej Istocie" (o jedności, duchowości i trójosobowości Bożej). Na stronicy następnej również czytamy: „Nauka o Wcieleniu Syna Bożego stanowi centralną prawdę w nauce Chrystusowej". „W dogmatycznej części nauki Chrystusowej" nie pomija też A. grzechu pierworodnego, którego istnienie udowadnia niestety przy pomocy cytatów „natchnionego historjozofa" św. Pawła (str. 37). Cały rozdz. 3 jest

poświęcony **dogmatycznej** części nauki Chrystusowej. Dla jakiej tedy przyczyny umieszcza A. naukę o królestwie Bożem która „w ramach dogmatycznych nauki Chrystusowej wybitne miejsce zajmuje" (str. 47), w rozdziale następnym? To samo dotyczy nauki o sakramentach. W kwestji eklesiologicznej odgrywa wielką rolę — jak to ostatnio w naszej literaturze teologicznej przedstawił X. Prof. Dr. E. Dąbrowski — wykazanie, że Kościół Chrystusa jest niczem innem, jak tylko królestwem Bożem przezeń głoszonem. Rozprawa najbardziej popularna nie może pominąć milczeniem różnych wyłaniających się stąd trudności, o czem jednak w omawianej książce wzmianki niema. Rozdział (5) o nauce etycznej Chrystusa Pana miasto ścisłej naukowej syntezy jest zbiorem refleksyj, głównie na tle kazania na górze osnutych. — Również o pojęciu formy ściśle naukowej może świadczyć sposób cytowania Pisma św. nie spotykany w najbardziej popularnych książkach. Czyżby to świadczyło o wyższej egzegezie na którą się A. powołuje?

Celem pracy naukowej jest podać dla nauki **coś nowego**, poddać **nowej analizie** przedstawienie zagadnień wielekroć poruszanych, zbadać w świetle **nowych problemów** omawiane już kwestje. Osiągnięcie jednak tego celu zakłada (supponit) przedewszystkiem dokładną znajomość współczesnego stanu omawianego zagadnienia. Załączony jednak w omawianej książce spis literatury nie wymaga dalszych komentarzy.

Czyż więc wobec tych kilku uwag w sprawie książki, której zrozumienie — jak słusznie A. podkreśla — „zależeć będzie od stopnia przygotowania umysłowego", mam jeszcze wypowiedzieć formalnie moje skromne zdanie o jej wartości naukowej? Lector iudicet ipse!

X. S. Frankl.

GAWĘDY LITERACKIE

(Ciąg dalszy)

Genealogja teraźniejszości

Może przynajmniej kultura wynagradzała jako tako korrupcję moralną i polityczną? Oto co pisze Świętochowski: „Kto zna dzieje Polski nietylko ze strony panowania królów, wojen i buntów szlacheckich, lecz także poznał jej życie wewnętrzne, ten niewątpliwie jest zdumiony jego ubóstwem kulturalnem. Podczas gdy inne narody spółczesne promieniowały światłem swych genjuszów, stwarzały arcydzieła budownictwa, malarstwa, zbogacały przemysł nowemi wynalazkami — my przez 8 wieków tylko odpieraliśmy zewnętrznych nieprzyjaciół — uprawialiśmy konfederacje i rokosze, a cała nasza kultura zamyka się w Koperniku i kilku znakomitych pisarzach XVI w. Miljonowi i wielotysięczni panowie — którzy olbrzymie dochody topili w bezmyślnym, rozszalałym zbytku nie zbudowali ani jednego artystycznego gmachu, ani jednego wielkiego przybytku sztuki. Naród zniekształcony politycznie, bezpłodny, kulturalnie nie mógł ani istnieć jako państwo, ani oprzeć się potężnym wrogom (207). Do jakiego stopnia doszło pomieszanie uczuć patrjotyzmu z sobkowstwem, świadczy fakt, że po rozbiorze Polski — udano się do katedry i odśpiewano dziękczynne *Te Deum* chociaż, jak zauważył nuncjusz papieski, właściwiej było odśpiewać psalmy pokutne i żale Jeremiego (str. 126) Żaden naród — jak się wyraził korespondent Kołłątaja — tak wesoło nie oddawał swojej ziemi i ludzi, jak Polacy, bo tańcując".

Po tym druzgocącym akcie oskarżenia króla i szlachty, przechodzi A. Świętochowski do czasów dzisiejszych. Niestety stwierdza, że i dziś, w Polsce zmartwychwstałej niewiele się zmieniło. Wady szlachty polskiej powtarzają się. Ta sama rozrzutność, co dawniej. „Najgłośniejszem hasłem po odzyskaniu niepodległości była „rozbudowa Polski". Więc rzuciliśmy się do naśladowania lub przewyższenia narodów bogatych. Utworzono wiele instytucyj przepychowych, ale martwych, wzniesiono wspaniałe pałace, które bądź przerosły potrzebę, bądź stoją niedokończone z braku środków. Kto widział wszechświatowej potęgi Bank Angielski w Londynie, wie jak on skromniutko wygląda w porównaniu z naszym Bankiem Gospodarstwa Krajowego, ale zato... brak nam najskromniejszych pomieszczeń dla szkół powszechnych. Może niczem bardziej, niż tem ubóstwem, nie legitymujemy naszego pokrewieństwa z przeszłością" (str. 211).

Nie ma tego zbytku i używania, co dawniej — bo bieda, ale jest gest szlachecki w wyrzucaniu pieniędzy tam gdzie nie trzeba — a kurczeniu ich tam, gdzie trzeba. Szlachta wygasa — ziemiaństwo upada — przychodzi w ich miejsce lud — ale cóż z tego, skoro ten lud — skoro jeno się wzbogaci, kopjuje „panów". Poznać to choćby po ubieraniu się chłopów i dziewek „z miejska". Chłop wstydzi się swego pochodzenia. Szlachetczyzna ciągle w Polsce pokutuje. Nie umiemy budować Polski od fundamentów — ale od wierzchołków, dlatego mimo pozornego blichtru w porównaniu z innemi mocarstwami, ciągle jesteśmy na szarym końcu.

A w polityce? Polska szlachecka „stała nierządem". Nie cierpieli prawa, ustawodawstwa — bo to krępowało ich swobodę i wybujały indywidualizm kosztem plebsu. Dziś również ogół obywateli zepchnięty jest do rzędu niewolników przez to, że „chodzi o organizację władz, a nie o organizację sił twórczych społeczeństwa, zawsze przedmiotem walk, pomysłów, rokoszów jest to, kto ma rządzić, a nie to, jak pobudzać, ochraniać, popierać rządzonych" (str. 218).

Choćbyśmy zresztą z tych wad się wyleczyli, zostaje jeszcze nasz stosunek do obcych mocarstw. A stosunek ten nie jest wcale korzystny. Nie dlatego, że nie dorównujemy im pod względem militarnym, czy gospodarczym — ale dla swej odrębnej psychiki. Polska bowiem mimo swe liczne i ciężkie grzechy — ma jedną, ogromną cnotę — jest uczciwą w stosunku do obcych. Polityka zaborcza obcych mocarstw, polityka pełna kłamstw, intryg, niecnych knowań, była i jest Polsce obca. Swoją ojczyznę zaprzedała, ale po cudzy skrawek ziemi nigdy ręki nie wyciągała. Do dziś zachowaliśmy tę prostoduszność w polityce tak wewnętrznej, w stosunku do mniejszości, jak w zewnętrznej. Ale czy obce kraje cenią? Przeciwnie lekceważą nas przez to. Nie nasza to wina — ale zepsutej, zgangrenowanej polityki świata. Ale to musi się zmienić. Wedle Wilsona Europa znajduje się w stanie likwidacji. „Widać to wyraźnie z obecnego zamętu pojęć, zasad, reguł i systemów, z niemożności zaprowadzenia trwałego ładu, z bankructwa dotychczasowych norm życia zbiorowego" (str. 226). Dziwna rzecz, że po tylu wiekach cywilizacji i kultury — narody drżą wciąż w obawie jedne przed drugiemi, że podbojów do dziś jeszcze nie uważamy za zbrodnie, a bandytyzmem politycznym ozdabiamy karty historji, że ludzkość jeszcze nie przejrzała i nie zapro-

testowała przeciw bezczelnym kłamstwom, intrygom i rozbojom.

Ale to prędzej się nie stanie, aż zwyciężą siły moralne — aż się świat uczłowieczy. Dziś „zamiast w każdym człowieku uszanować jego godność osobistą, obdarzamy samowładztwem uprzywilejowane jednostki, a z masy społecznej czynimy ich niewolników; zamiast uświęconych praw, wytwarzamy uświęcone bezprawie. Świat musi zrozumieć, że siła jest nie w rządzących, ale w rządzonych. I Polska to musi zrozumieć.

Tak wygląda książka A. Świętochowskiego w streszczeniu. Może ono zbyt obszerne, ale olbrzymiego materjału, jaki włożył świetny pisarz w swą książkę — niepodobna zbyć paru słowami. Trzeba było powstrzymywać się, aby jeszcze więcej nie przytaczać.

Co sądzić o tej książce? Jako materjał do okresu stanisławowskiego nieoceniona, jako pogląd na ten okres śmiała, mówiąca bez osłonek gorzką prawdę. Świętochowski dowodzi tak jasno, z tak druzgocącą ścisłością, że niepodobna odmówić mu racji. Ale książka jest nawskróś pesymistyczna. Według niej Polska skazana jest na zagładę. Osłabiona wewnętrznie przez powtarzające się wady dawnej szlachetczyzny — zagrożona jest też zewnętrznie przez swą prostoduszną politykę, dla której jest przez inne mocarstwa lekceważoną. Jeżeli polityka europejska się nie zmieni — Polsce grozi niebezpieczeństwo. Ale czy się zmieni? Świętochowski twierdzi, że tak — ale niestety daleko do tego.

Świętochowski nie budzi żadnych pozytywnych nadziei. Według niego Europa „się likwiduje“ — ale nie mówi, co potem nastąpi. Przecie niepodobna przypuścić, aby Europa tak łatwo poddała się czynnikom destruktywnym, jak Polska zaborcom. Przecie jest odrodzenie religijne — Akcja Katolicka. To coś znaczy — tego nie można pominąć milczeniem. Na razie nie osiąga rezultatów — ale miejmy nadzieję, że duch zwycięży materję.

Mimo swego pesymizmu — książka jest bardzo na czasie i zawiera cenne spostrzeżenia. Jest nietylko genealogją, ale i zwierciadłem teraźniejszości.

X. Michał Lewicki.

Cnota chęci ku dobru pospolitemu

Sprawiedliwość, określona jako usposobienie woli do oddania każdemu tego, co mu się należy, obejmuje całokształt stosunków między ludźmi. Stosunki te zachodzą albo między poszczególnemi jednostkami, albo między jednostką a zbiorowością. W ostatnim wypadku inaczej się przedstawia stosunek jednostki do społeczeństwa, a inaczej społeczeństwa do jednostki. Stąd mamy trzy podstawowe stosunki, które wymagają w charakterze człowieka specjalnych cnót.

Na oznaczenie stałej sprawności woli do liczenia się w postępowaniu z prawami poszczególnych bliźnich i oddania im tego wszystkiego, co się im od nas należy, scholastyka za Arystotelesem i św. Tomaszem używała terminu: iustitia commutativa. Tłumaczenie polskie tego terminu, s p r a w i e d l i w o ś ć z a m i e n n a, pozostaje jedynie w użyciu teologów, zaś w mowie codziennej posługujemy się wyrazem: u c z c i w o ś ć.

Stosunki społeczeństwa do jednostek reguluje odgałęzienie sprawiedliwości, zwane po łacinie iustitia distributiva, s p r a w i e d l i w o ś ć r o z d z i e l c z a. Cnota ta konieczna dla wszystkich, którzy sprawując rządy z ramienia jakiejkolwiek społeczności, winni mieć stałe usposobienie w swej woli, aby wszystkim podlegającym ich władzy członkom dawać równomierny, choć nie koniecznie równy udział tak we wspólnych dobrach i korzyściach, jak jak i we wspólnych ciężarach i świadczeniach.

Ciekawa rzecz, że w Polsce jedynie tę funkcję sprawiedliwości określa się terminem: „sprawiedliwość“. Pojęcie „sprawiedliwy“, lub „niesprawiedliwy“ łączy się z osobą sędziego, wydającego wyroki, nauczyciela, oceniającego postępy w nauce, urzędnika rozdzielającego posady, wymierzającego podatki. Treść pojęcia sprawiedliwości została w potocznej mowie ścieśniona wyłącznie do zadań rozdzielczych.

Tymczasem w całokształcie stosunków między ludźmi, najważniejszą rolę odgrywa stosunek jednostki do społeczeństwa i termin sprawiedliwości przedewszystkiem do tego stosunku powinien się odnosić. I niegdyś tak rzeczywiście odnoszono. Gdy ewangelista nazywa św. Józefa mężem sprawiedliwym, nie rozumie przez ten termin sprawiedliwości rozdzielczej, boć św. Józef nie był ani sędzią, ani urzędnikiem, ani nauczycielem, ale chce przez to wyrazić jego stosunek do prawa Bożego, do swego narodu, do instytucyj społecznych. My dziś jeszcze nie mamy ustalonego wyrazu na codzień, którym możnaby tę cechę moralną charakteru oddać. Teologowie używają terminu iustitia legalis, w tłumaczeniu polskiem s p r a w i e d l i w o ś ć s p o ł e c z n a. X. Skarga odczuwał brak odpowiedniego słowa na określenie treści jej pojęcia i radził sobie opisywaniem, nazywając ją „cnotą chęci ku dobru pospolitemu“.

W ostatnich kilkunastu latach zaczynają mieć powszedni obieg, narazie w szkole, wyrażenia: uspołecznienie, usposobienie społeczne. Pojęcie odpowiadające tym wyrazom pokrywa się z iustitia legalis. Być może, że słowo „uspołecznienie“ utrze się na oznaczanie Skargowskiej cnoty chęci, życzliwości ku dobru pospolitemu. Termin „uspołeczniony“ będzie wskazywał na jednostkę poskramiającą swą pychę, warcholstwo, egoizm, niezdyscyplinowanie, liczącą się w całem swem życiu moralnem z wymaganiami dobra ogólnego.

Pojęcie więc cnoty sprawiedliwości społecznej zaszczepił w nas już dawno Kościół katolicki, polski termin na jej oznaczenie wykuwamy w obecnych czasach, a jeszcze chodzi „tylko“ o wychowanie w niej Polaków. I to będzie najtrudniejsze.

X. Dr. M. B.

PRZEGLĄD PRASY

„Głos Narodu“ omawia najważniejsze bolączki szkolnictwa i tak pisze m. in.:

„postulaty z tego zakresu trafnie sprecyzował i jasno oświetlił zjazd Stowarzyszenia Chrześć. Nar. Nauczycielstwa szkół powszechnych. Za szczególnie trafne uważać musimy podkreślenie przez tę poważną grupę nauczycielstwa polskiego roli religji w wychowaniu oraz głos ostrzeżenia, jaki podniesiono wobec różnych a ostatnio licznie występujących objawów przedostawania się propagandy komunistycznej na teren szkolnictwa. Nie ulega wątpliwości, że jedynie skutecznym sposobem przeciwstawienia się tym destrukcyjnym usiłowaniom jest zwrócenie baczniejszej uwagi na religijne wychowanie młodzieży i usunięcie tych przeszkód, które dotąd niejednokrotnie tamowały udostępnienie młodzieży nauk religji w takim stopniu, jakby należało“.

„Przegląd Katolicki“ przynosi w numerze 27 artykuł J. Rawicza: Sine ira et studio. W artykule tym autor porusza pielgrzymkę akademicką do Częstochowy, oraz omawia krótko dzisiejszą sprawę żydowską. Adam Romer pisze o czerwonym koniu trojańskim. W artykule tym widzimy stan akcji bolszewizmu i jego ataki na różnych frontach. X. Fr. Padacz pisze o podstawach prawnych Akcji Katolickiej (jest to ciąg dalszy), oraz X. Dr Czuj również w dalszym ciągu omawia poglądy św. Augustyna na wymowę kościelną. Numer zamykają dobrze ujęte: przegląd prasowy, recenzje, oraz uwagi i spostrzeżenia.

„Nywa“ pisząc w dalszym ciągu o skuteczności kazań, tak m. in. pisze:

„Może ktoś być uzbrojony w skarby najrozmaitszych wiadomości, może ktoś być niezrównanym znawcą Pisma św. i Tradycji, może ktoś być obdarzonym wysokorozwiniętem uczuciem i mistrzostwem słowa, lecz kiedy w swej pracy jako kaznodzieja, nie pamięta o właściwym celu kazań, wtedy te wszystkie skarby wrodzone i nabyte, przejdą jak cień, słowa uczynią zgiełk... bez trwałego wpływu na dusze słuchaczy“.

„Ruch charytatywny“ podaje kilka trafnych uwag na temat bezrobotnej młodzieży. Niezapełnienie czasu żadną czynnością w wieku młodzieńczym, fatalnie odbija się na psychice. Autor radzi wciągać w szeregi organizacyj katolickich taką młodzież, sądząc, że to w jakimś procencie dodatnio na młodzież wpłynie.

W tymże zeszycie „R. ch.“ znajdujemy ciekawy artykuł prawny p. t.: „Współdziałanie Sądu Opiekuńczego z władzą rodzicielską“. Autor omawia kilka paragrafów k. c. dając swoje uwagi i spostrzeżenia na poruszane tematy.

„Przegląd Katolicki“ podaje pomysł Szukalskiego, który pragnie uczcić pamięć Marszałka nie pomnikiem, ale świątynią, która nazywałaby się „duchtynią“, a byłaby urządzona po pogańsku:

„Zbudować świątynię ponad i wokół Jamy Smoczej na Wawelu. Sklepienie jaskini przebić, by na krużganek je zmienić i górnem oświetleniem wpuścić słońce do pieczary i na dnie położyć... Z jednej strony kręgu ustawić grobowiec Komendanta Piłsudskiego na wzniesieniu, na środku olbrzymi słup marmurowy postawić. Na nim stać będzie wielka rzeźba nowej koncepcji Światowieda... Na siodle-tronie zwróceni ku czterem stronom świata siedzieć będą: Piłsudski, Wielkazimierz, Kopernik i Mickiewicz... Oczywiście w świątyni nie będzie krzyża. Szukalski wprowadza znak nowy: „Świętoporła“.

Znaczenie Świętoporła na tem będzie polegało, że z całej ziemi Polacy będą tutaj przybywali, by śluby składać u tronu Światowieda“.

Ot i pomysł!

„Przewodnik Społeczny“ w ostatnim numerze przynosi rozprawę Dra Wachowskiego: „Problemy robotnika wielkopolskiego“. W dodatku: Wykłady i odczyty znajdujemy wartościowy artykuł „Bolszewicy w odwrocie“, oraz: Organizm człowieka (c. d.).

Homo Dei“ i tym razem — jak zawsze — daje czytelnikowi szereg materjału do czytania, rozważania, a nawet do kazań i konferencyj. Na wstępie list pasterski J. Em. X. Kard. Kakowskiego: Zadania i obowiązki kapłana. Drugi z rzędu: Czem są rekolekcje w życiu kapłana? Z innych zasługują na wyróżnienie: X. P. Skarga o „rybołostwie apostolskiem, Ideał kapłana, Pielgrzymki religijne, Bibljoteki parafjalne, Pogadanka liturgiczna.

X. Milewski Michał.

SPRAWY RELIGIJNE

NOWA ENCYKLIKA PAPIESKA. Ojciec św. ogłosił nową, datowaną 29 czerwca encyklikę, rozpoczynającą się od słów „Vigilanti Cura“ i skierowaną do arcybiskupów i biskupów Stanów Zjednoczonych Am. P. oraz innych ordynariuszów. Encyklika ta dotyczy sprawy widowisk kinematograficznych.

Ojciec św., powołując się na dawniej już podkreślane zatroskanie swoje z powodu szkód przyczynianych jednostkom i społeczeństwom przez kinematograf, nawiązuje do okazji dobrych rezultatów, osiągniętych w tej dziedzinie przez „Ligę Przyzwoitości“, by podziękować biskupom i wiernym w Stanach Zjednoczonych oraz zachęcić biskupów i wiernych całego świata do naśladownictwa. Zwraca Ojciec św. uwagę, że amerykańscy wytwórcy filmowi zatroskali się z powodu szkód moralnych wyrządzanych przez kino i w r. 1930 wydali przepisy zobowiązujące do nieprodukowania filmów demora-

lizujących. Ponieważ jednak ich zalecenia okazały się nie dość skuteczne, zajęli się tą sprawą biskupi amerykańscy zrzeszając swoich wiernych w „Lidze Przyzwoitości" i zobowiązując ich do odnawianego co roku przyrzeczenia publicznego, iż nie będą uczęszczali na filmy niemoralne. Dzięki tej kampanji udało się podnieść poziom kina nie szkodząc samemu przemysłowi, wielu bowiem katolików, którzy dawniej unikali kina, wróciło doń, z chwilą, gdy filmy się polepszyły. Następnie podkreśla papież olbrzymi wpływ kinematografu zarówno dobry, jak i zły, szczególniejszą zwracając uwagę na zły wpływ wywierany na młodzież, zwłaszcza, gdy w niektórych krajach wprowadzono variete. Stwierdza dalej, że stało się już nieodzowną koniecznością ustalenie takich przepisów, dzięki którym kinematograf nie będzie narzędziem demoralizacji lecz nauczycielem rzeczy szlachetnych i cnoty, przyczyniając się przez to do etycznego i społecznego polepszenia świata. Z uznaniem papież przytem podkreśla, że niektóre rządy podjęły już w tym kierunku chwalebną inicjatywę, posiłkując się w tym celu współdziałaniem ojców i matek rodzin. Problem kinematografu rozwiązany być może tylko przez produkcję filmów dobrych. W dalszej części encykliki papież gorąco wysławia tych, którzy śpieszą z pomocą materjalną i techniczną w dziele stwarzania kinematografji naprawdę artystycznej i kształcącej. Że jednak akcja ta jest niezmiernie trudna i konieczną rzeczą jest zapobiec złu szerzonemu przez złe filmy, trzeba, aby duszpasterze czuwali i strzegli wiernych przed niebezpieczeństwem zepsucia w chwilach przeznaczonych na rozrywkę. W tym celu Ojciec św. daje dwa wskazania praktyczne. Po pierwsze: zaleca, aby biskupi postarali się uzyskać od wiernych odnawiane co roku przyrzeczenie nieuczęszczania na filmy złe, przy czem dla akcji tej pozyskają współdziałanie ojców i matek rodzin, zawsze świadomych wielkiej spoczywającej na nich odpowiedzialności, po drugie: dla należytego informowania ogółu o wartości moralnej filmów powołają do życia w każdym kraju zależne od biskupów urzędy klasyfikujące filmy na trzy kategorje: takich, które oglądać można bez zastrzeżeń, takich, które oglądać można z pewnemi zastrzeżeniami, wreszcie bezwzględnie potępionych.

JUBILEUSZ JE. X. BISKUPA LORKA. W dniu 2 lipca przypadła 25-ta rocznica święceń kapłańskich JE. X. Biskupa Jana Kantego Lorka, administratora apostolskiego diecezji sandomierskiej. W przeddzień tej uroczystości przybyli do pałacu biskupiego członkowie kapituły, profesorowie seminarjum, pracownicy kurji, duchowieństwo miasta Sandomierza i alumni dla złożenia dostojnemu Jubilatowi swych życzeń. Imieniem kleru i diecezji życzenia złożył X. Biskup Kubicki. X. Biskup Lorek podziękował serdecznie w swem przemówieniu za wyrażone uczucia i życzenia, polecając się modłom.

UNIEWINNIENIE REDAKTORA „TYGODNIKA KATOLICKIEGO". Dn. 24 ub. m. przed sądem grodzkim w Wilnie odbyła się rozprawa karna przeciwko b. redaktorowi odpowiedzialnemu „Tygodnika Katolickiego" H. Chmielewskiemu, oskarżonemu o rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny.

W listopadzie ub. r. „Tygodnik Katolicki" został skonfiskowany za artykuł Katolickiej Agencji Prasowej o ograniczaniu nauki religji w szkołach i za korespondencję z Sokółki, mówiącą o usuwaniu członków Kat. Stow. Młodzieży od pracy przy budowie dróg publicznych i o stosunkach panujących w tem miasteczku. Niektóre z ustępów tych właśnie artykułów prokurator zakwalifikował jako wiadomości nieprawdziwe, mogące wywołać niepokój publiczny.

Tymczasem przewód sądowy potwierdził prawdziwość drukowanych w „Tygodniku Katolickim" wiadomości. Obrona, spoczywająca w rękach p. mec. M. Engla i aplikanta adw. B. Rusieckiego, złożyła sądowi cały szereg dowodów, potwierdzających zarówno fakt ograniczania godzin nauki religji, jak i wiadomość z Sokółki, a apl. B. Rusiekci w dłuższem przemówieniu wskazał na to, że z punktu widzenia prawnego nie może być mowy o przestępstwie, gdyż zarzucany czyn nie zawiera elementów przestępczych, co potwierdzają i orzeczenia Sądu Najwyższego, zas z punktu widzenia społecznego oskarżony miał obowiązek podania tych wiadomości, jako ostrzeżenia, apelu — miał obowiązek również wskazywać niedociągnięcia, które zdarzają się w małych miasteczkach, takich jak właśnie Sokółka. Do tego bowiem służy prasa — sumienie Narodu. To jest jej obowiązkiem.

W wyniku rozprawy Sąd postanowił uniewinnić redaktora „Tygodnika Katolickiego".

OBOZ KAPELANÓW HARCERSKICH. Celem przygotowania księży na kapelanów harcerskich odbył się w lipcu nad jeziorem Żarnowieckiem w powiecie morskim, pod Górą Zamkową trzytygodniowy kurs instruktorski. W ramach programu życia obozowego były urządzane wykłady, ćwiczenia fizyczne, wycieczki po okolicy i t. p. Kurs rozpoczął się 3 lipca i zgromadził 60-ciu uczestników z całej Polski, przeważnie zpośród XX. Prefektów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

X. P. w N.: W sprawie poświęcania partyjnych sztandarów radzimy zwrócić się do X. Dziekana i omówić ją na kongregacji, by rzecz tę ujednostajnić. — *P. Z. Sz we Lwowie:* Dziękujemy. Pójdzie.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: X Dr J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.